

Agnieszka Żulewska w "Wielkiej wodzie" (wywiad)

Miasto
Kultura

02.12.2022 g. 09:46



Jedna z najbardziej utalentowanych polskich aktorek młodego pokolenia pochodzi z Opola. Ostatnio cała Polska ogląda jej główną rolę w serialu „Wielka woda” opowiadającym o pamiętnej powodzi z 1997 roku. Przez ostatnie lata Agnieszka Żulewska wyrobiła sobie renomę zarówno przed filmową kamerą, jak i na teatralnych deskach. Z Tomaszem Raczkowskim rozmawia o swoich początkach w Opolu, przełomach kariery i tym, co w

swojej pracy ceni najbardziej.



"Wielka Woda" /Robert Pałka / Netflix /materiały prasowe

- Czy mieszkając w Warszawie i pracując na ogólnopolskiej scenie, czujesz się ambasadorką, reprezentantką Opolszczyzny w świecie kultury?

- To jest dla mnie przywilej być ze Śląska Opolskiego, bardzo lubię to miejsce, lubię tu wracać. Imponuje mi gospodarność i spokój ludzi. Jak wracam do Turawy, do Opola, to zawsze czuję się trochę jak na zagranicznych wakacjach. Ta mała kraina ma wiele do zaoferowania, mój chłopak zawsze powtarza, że Opole to najlepsze miasto na świecie.

- A jak w tej opolskiej krainie wyglądały twoje początki, jak stawiałaś pierwsze kroki, które doprowadziły w końcu do tego, co robisz teraz?

- *Moje dzieciństwo, czyli wszystko co najważniejsze wydarzyło się w Turawie. Kiedy skończyłam 13 lat zaczęłam moją koszmarną przygodę z autobusami PKS, które dowoziły mnie do Opola, do „Plastyka”. Liceum plastyczne było i wierzę, że ciągle jest miejscem wyjątkowym. Szkołą kształtującą w uczniach wrażliwość na piękno, rozwijającą myślenie krytyczne, pokazującą nowe horyzonty. Uczestniczyłam również w zajęciach teatralnych w MDK-u, tam w grupie Darka Różańskiego badaliśmy sobie czym może być teatr. Duży wpływ na moją decyzję o studiach wywarły również konfrontacje teatralne odbywające się w Teatrze Kochanowskiego. Zrozumiałam, że TEATR to miejsce, które pomieści w sobie wszystkie interesujące mnie dziedziny i postanowiłam zdawać do szkoły filmowej w Łodzi na kierunek aktorski.*

- W Łodzi zaczynałaś karierę już jako studentka i później absolwentka, aktorka. Mówisz, że pociągał cię przede wszystkim teatr, ale szybko zaczął się i trwa też film - jak to się ukształtowało?

- *Szkoła filmowa równa się praca z kamerą. Szkoła filmowa rozwija w studentach umiejętność poruszania się po planie filmowym. Na drugim roku zaczęłam pracę przy serialu „Na Wspólnej”. To był dobry czas praktykowania, uczenia się powtarzalności. Co przy robieniu obrazu filmowego jest szalenie ważne. Od momentu zakończenia Filmówki regularnie brałam udział w filmach fabularnych i serialach. W 2015 roku dostałam Nagrodę Zbyszka Cybulskiego za film „Chemia” w reżyserii Bartka Prokopowicza. Ta Nagroda była naprawdę prawdziwą nagrodą za ciężką pracę, którą wykonałam przy tym filmie. „Chemia” była takim momentem przejścia, bo i temat choroby nowotworowej, z którą się trzeba było zmierzyć i praca, którą trzeba było włożyć w ten film: mówię już o takich technicznych rzeczach jak utrata wagi - 10 kilo, co na moje warunki, czyli osoby zawsze dość szczupłej było bardzo ekstremalne, ścięcie włosów... To po prostu było dla mnie bardzo duże wyzwanie i już z perspektywy czasu widzę, że to był naprawdę punkt przejścia na inną stronę wykonywania tego zawodu. I nie mam na myśli podnoszenia tego do jakiejś nie wiadomo jakiej rangi, bo to są techniczne sprawy, które aktorzy muszą robić, ponieważ jest to wpisane w nasz zawód, natomiast takie momenty to są chrzty bojowe, które faktycznie uświadamiają nam, że ten zawód to nie są rurki z kremem - że to nie jest lekka i przyjemna zabawa, tylko faktycznie czasem to kosztuje bardzo dużo. Dlatego ta nagroda była dla mnie takim potwierdzeniem, że praca którą wykonałam po prostu się udała, że to jakoś się dopełniło, coś się zamknęło i można*

iść dalej z tym doświadczeniem.

- A w jakim momencie zdałaś sobie sprawę, że wkroczyłaś do grona naprawdę rozpoznawalnych aktorów?

- Ja nigdy do tego grona nie wskoczyłam, nie funkcjonowałam chyba w takim masowym obiegu. To miało na chwilę miejsce po roli w „Na Wspólnej” i może teraz tak trochę jest w związku z „Wielką wodą”, którą widzieli już prawie wszyscy, w związku z tym wiadomo, że ta moja twarz stała się nagle bardziej widzialna. I teraz faktycznie czuję coś, czego nigdy nie lubiłam, bo wydaje mi się, że najprzyjemniej jest jeśli po prostu można sobie funkcjonować w świecie i nie czuć takiego dyskomfortu związanego z tym, że ktoś widzi cię bardziej, niż wcześniej byłeś widziany. Jeszcze nie potrafię opisać tego zjawiska związanego z rozpoznawalnością, która w moim odczuciu nie jest niczym przyjemnym.

- Czyli serial „Wielka woda” to taki twój drugi przełom?

- Ważny punkt na mojej mapie na pewno. Cieszy mnie duże zadanie, które dostałam, lubię duże odpowiedzialne projekty. Mam wtedy poczucie, że dostałam odpowiedni czas na wszystko co chciałam przeprowadzić.

- Akcja „Wielkiej wody” jest co prawda osadzona niemal wyłącznie we Wrocławiu, ale temat, który porusza, czyli powódź z roku 1997 to coś, to dotknęło również Opole i Śląsk Opolski. Czy jest to też w jakiś sposób twoja historia?

- Tak, pośrednio jest też moja. Jestem stąd, znam ludzi, którzy stracili przy tej powodzi wszystko. Mnie wtedy nie było na Śląsku Opolskim, ale pamiętam osiedla dla powodzian budowane zaraz po tej katastrofie, pamiętam zdjęcia zalanego Młodzieżowego Domu Kultury, które przyniósł mój tato, który tam pracuje. Te fotografie robiły na mnie nieprawdopodobne wrażenie, oglądałam je wiele razy ... Wtedy nie było Internetu, więc dostawało się po prostu analogowe zdjęcia totalnie zrujnowanego miejsca. To było przejmujące, co ta woda zrobiła z tym miejscem, z tym miastem. Wydaje mi się więc, że ta powódź jest wklejona w naszą tożsamość, że historie wielu ludzi się zaplatają z tym wydarzeniem i ono zawsze będzie miało swoje oddziaływanie na nas.

- A czy to, że jest to też część twojej historii, miało wpływ na obsadzenie cię w głównej roli tego serialu?

- Jan Holoubek nie miał pojęcia o tym, że jestem z Opola. Znam się z Janem jeszcze od czasu „Rojsta”, kiedy nakręcił scenę ze mną i z Dawidem Ogrodnikiem, od której w ogóle zaczął pozyskiwać środki na zrealizowanie serialu. A przy „Wielkiej wodzie” zostałam po prostu zaproszona na casting, jak wiele innych moich koleżanek.

- Jak wspominałaś wcześniej, twoja praca to nie tylko film, ale również teatr i w tym kontekście chciałem zapytać cię o przełomowe, najważniejsze momenty właśnie w tej przestrzeni.

- Myślę że to są dwa momenty, dwa tytuły z TR Warszawa, z mojego rodzimego teatru. Pierwszy to współpraca z Jędrzejem Piaskowskim przy Puppenhaus. Kuracja, autorstwa Magdy Fertacz. Drugi to coś, co było też przełomowe dla nas wszystkich w pewnym momencie, czyli Częstki kobiety w reżyserii Kornela Mundruczó. Spektakl, co też warto podkreślić, powstał zanim na platformę Netflix wszedł film Częstki kobiety. Ten scenariusz został napisany trochę dla Justyny Wasilewskiej, to my przecieraliśmy szlaki i w moim odczuciu spektakl jest lepszy niż film. Widzowie mieli możliwość w czasie pandemii oglądania tego spektaklu przez streamingi, natomiast ja polecam zobaczyć go na żywo.

- Wymieniłaś dwie role z TR Warszawa, czyli miejsca w którym teraz pracujesz. Czy widzisz je jako swoją nową rodzinę, ojczyznę?

- Teraz jesteśmy w dosyć trudnym punkcie dla naszego teatru, ponieważ jako związki zawodowe, jako pracownicy teatru opowiedzieliśmy się przeciw dyrekcji. Doszło do wielu trudnych dla nas sytuacji, ale chcemy bardzo ratować ten zespół i ten teatr, chcemy, żeby jego droga, linia programowa została zachowana i żeby nie odchodzili wspaniali pracownicy. Trudno o tym mówić, ale głęboko wierzę, że nam się uda – jest to dla mnie najważniejsze miejsce, do którego trafiłam. Myślę, że każdy aktor, który chce się rozwijać może to zrobić tylko i wyłącznie miksując film z teatrem. Inaczej pewnych umiejętności się po prostu nie rozwija. To jest moje subiektywne zdanie, może tak nie jest, ale ja zawsze teatru potrzebowałam, bo on daje mi więcej niż film. Jest przestrzenią eksperymentu spotykania się wielu sztuk, rozmowy, poszukiwania...Film jest dużo bardziej „kwadratowy” tak naprawdę i wcale tak nie rozwijający dla wyobraźni. Dlatego wejście do TR Warszawa jest dla mnie

takie ważne, tam przeżyłam te momenty, w których poczułam, że naprawdę się rozwinęłam i to jest chyba najważniejsze.

Rozmawiał: Tomasz Raczkowski



Fot. Wiktor Borkowski

Zdjęcie tytułowe: "Wielka Woda": Agnieszka Żulewska i Blanka Kot na planie /Robert Pałka / Netflix /materiały prasowe

Wywiad ukazał się w listopadowym wydaniu magazynu "Opole i Kropka":

www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/listopadowe-wydanie-magazynu-opole-i-kropka-juz-dostepne

Dane kontaktowe

[Wydział Promocji](#)

Tagi

Opole i kropka

wywiad

Agnieszka Żulewska